

ALINA WITKOWSKA

Cisza nad trumną

Ospale nam idzie ten rok stu pięćdziesięciolecia śmierci Adama Mickiewicza. Maria Janion w niedawnym wywiadzie dla „Polityki” zasugerowała, że dzisiaj nie umiemy rozmawiać o Mickiewiczu i stąd bierze się – wolno domniemywać – to niemrawe krzątanie się wokół Rocznicy. Właściwie bez udziału mediów, zarówno telewizyjnych, jak prasowych. I bez udziału sponsorów, którzy mogliby zasilić pustą kasę Komitetu Obchodów Roku, choć byli o ten sponsoring proszeni. Najwyraźniej ani media, ani ludzie zasobni nie czują potrzeby wsparcia tej Rocznicy, która nie wydaje im się niczym więcej niż jeszcze jedną odświętną okolicznością z urzędowego kalendarza uroczystości. Zapewne bez premedytacji, niemniej skutecznie skazują Mickiewicza na śmierć wtórą w pomnikowej samotności bóstwa wyniesionego na cokoły. Być może zbyt gorzka to refleksja, może spłynie na nas opamiętanie i odzyskamy dar rozmowy z Nim. Bo ciągle, a najpewniej zawsze, sposób istnienia naszej kultury będzie określał Mickiewicz, jego twórczość, jego myśli, problemy, jakie stwarzał swoim istnieniem historycznym i symbolicznym. On wymyślił nas, a my wymyślamy jego i tak przez prawie dwa stulecia polskie życie duchowe nosi jego inicjały.

Czasem ten polsko-mickiewiczowski dialog wybucha nagłym fajerwerkiem podsycany przez wydarzenia historyczne, przez zmiany w narodowej symbolice lub poczucie potrzeby takich zmian, przez pokoleniowe bunty przeciw określonej formule tradycji, w tym tradycji mickiewiczowskiej, wreszcie przez zwykłą zmianę gustów. Odbiorcy chcą czytać te lub inne teksty Mickiewicza, dokonują zmian w kanonie „naj” – najpiękniejszych, najważniejszych, najbardziej ukochanych utworów. Dzisiaj na znaczeniu tracić się zdaje *Dziadów* część III ze swą posępną martyrologią i narodowym mesjanizmem, zyskuje część IV – intymna, pełna uczuciowego żaru, kreująca nowość ówczesnej literatury – młodzieńca szalonego z miłości. A bodaj najbardziej modne są obecnie liryki i Mickiewicz traktowany jako wielki mistrz liryki miłosnej, filozoficznej, elegijnie zadumaney. Tej liryki, której tak bardzo brzydzą się współcześni Mickiewiczowi narodowi rygoryści, pomstujący na natrętne „ja” panoszące się w tych wierszach.

Jest bowiem w czym wybierać u Mickiewicza i z Mickiewicza. Także człowieka o stale zmieniających się wizerunkach. Zmieniających się nie tylko za sprawą przyrostu wiedzy o przedmiocie, o życiu Mickiewicza, choć fakty i dokumenty mają swoją wagę, ale wskutek naszej wrażliwości, naszych potrzeb, naszej wyobraźni jako sił kreatywnych, formujących kolejne Jego wizerunki. Dlatego też o życie Mickiewicza, o jego człowiecze wyobrażenia toczyły się tak zaciekle spory.

Ostatnia wielka batalia dotyczyła właśnie, ciekawa zbieżność, okoliczności śmierci poety. Można powiedzieć, że wtedy właśnie, przed ponad siedemdziesięciu laty, rozegrała się najbardziej brawurowa bitwa o Mickiewicza. I najbardziej nośna społecznie, bo z udziałem prasy. Główna batalia toczyła się bowiem na łamach ulubionego czasopisma polskiej inteligencji – „Wiadomości Literackich”, a towarzyszyły jej okoliczności, można rzec nawet chwytły pisarskie w dyskusjach naukowych nie stosowane, jak wywiady dziennikarzy z uczonymi autorytetami o przyczynach zgonu poety. No i tytuł artykułu Boya-Żeleńskiego wszczynający całą sprawę: „*Czy Mickiewicz umarł otruty?*” („Wiadomości Literackie” 1932 nr 36). Arcydzieło publicystycznej prowokacji.

Gdy Janina Rojewska publikowała w 6 numerze „Ruchu Literackiego” z 1932 r. artykuł *Nieznana relacja o śmierci Mickiewicza*, przyświecał jej najpewniej zbożny cel dołożenia cegiełki do wiedzy o śmierci poety. Zapewne zdawała sobie sprawę, że relacja Emila Bednarczyka podkopuje fundamenty, na których koronny świadek tzw. ostatnich chwil Mickiewicza – Henryk Służalski zbudował swoją relację, a niejako zatwierdził ją syn poety – Władysław. Ale na pewno nie miała pojęcia, że podkłada bombę pod gmach polonistycznej wiedzy o poecie, więcej – pod zasady w tym gmachu obowiązujące. Ale żeby bomba wybuchła, potrzeba było jeszcze specjalnych okoliczności, które dzisiaj nazywa się sytuacją odbioru czytelniczego. Trzeba było, aby artykuł przeczytał Tadeusz Boy-Żeleński. Albowiem z relacji Bednarczyka bynajmniej nie wynika, że Mickiewicza otruto. Wynikają drobne kłamstwa Henryka Służalskiego, który tak manipulował czasem, aby ukryć swoją długą nieobecność przy chorym. Wynikają też wyraziściej niż w innych relacjach, zwłaszcza już Służalskiego, wątpliwości lekarzy co do zakwalifikowania choroby, z którą mieli do czynienia. Nie byli bowiem pewni wstępnej diagnozy o choleryze tzw. azjatyckiej. Jest to istotna różnica w stosunku do konsekwentnie podtrzymywanej wersji Służalskiego o „choleryze piorunującej”, która w parę godzin zabiła Mickiewicza.

Boy-Żeleński czytał relację Bednarczyka nie tylko okiem skandalisty i obrazurcy, jak sugerowali to polemisci, ale przede wszystkim okiem lekarza, którym był z wykształcenia. Zatem człowieka, który miał prawo wiedzieć, że objawy chorobowe cholery i otrucia arsenikiem są podobne. Jego także miały prawo zastanowić wątpliwości lekarzy zgromadzonych przy łóżu Mickiewicza, co z tego że marnych, czy istotnie leczą chorego na choleryę. Z czym jak z czym, ale z choleryą wszyscy oni byli obeznani, bowiem służyli

w armii jako lekarze, a cholera lubiła wojsko. Nie mógł też nie zwrócić uwagi na zastanawiające słowa dra Gembickiego, którego Bednarczyk usiłował sprowadzić do chorego poety: „powiedzą żem go struł”. A rzekł tak po wysłuchaniu relacji o chorobie Mickiewicza. Najpewniej wiedział o podobieństwie objawów cholery i zatrucia arsenikiem. Być może słyszał też jakieś stambulskie gadania o potrzebie otrucia Mickiewicza i nie chciał uchodzić za narzędzie spełnionego losu.

Tekst Bednarczyka Boy czytał jednak nie tylko okiem lekarza, ale także odbiorcy kultury kryminału, który być może w historii stambulskiej postrzegał zarysy czarnego kryminału, czyli zbrodni utajonej, skutecznej, pozbawionej kary. Czytał wreszcie okiem człowieka wolnego od skrępowań i zahamowań, co nie znaczy immoralisty i świętokradcy, jak mu imputowano. Skrępowań polską tradycją badawczą, która zamieniła Mickiewicza w narodową ikonę, w mit sakralny, domagający się adoracji i adorowany od zawsze. Oczywiście Boy był mickiewiczologiem amatorem, miał spore luki w wiedzy o poecie i epoce, zapewne nawet nie przypuszczał, ile plugastw współcześni napisali o Mickiewiczu, póki żył, póki mogli go spotkać na ulicy lub w barze przy piwie (lubił piwo). Taki Władysław Gołombowski w jadłowitej książeczce z 1844 r. pedantycznie „odślaniał” („Mickiewicz odśloniony i towiańszczyzna”), czyli demaskował, ukazując prawdziwe oblicze poety. Czyli jakie? Rusofila zakochanego w caracie, egoisty zapatrzonego w siebie, pisarza głuchego na los narodu, tchórza, który zląkł się powstańczego boju, poety, co zaprzepaścił dany od Boga talent i pozostanie autorem jednego tekstu: *Ody do młodości*. Niekoniecznie trzeba wlewać arsenik do napoju (truto przeważnie płynnym arsenikiem, słynna *aqua Tophana*, od nazwiska włoskiej trucicielki), aby powziąć zamiar duchowego unicestwienia. A w Polsce niejednokrotnie słowem zabijano Mickiewicza – dla idei, dla religii, dla polityki. Przeto Boy miał prawo zapytać, czy zabijano tylko w intencjach, a nie w rzeczywistości, w sprzyjających morderstwu okolicznościach, bo na krańcach Europy, daleko od ludzkich oczu, w pejzażu zasnutym krwawą wojenną mgłą.

Natomiast polemiści Boya, nawet tak wybitni jak Stanisław Pigoń, którzy dobrze znali sposoby walki z Mickiewiczem i jej niechlubne karty, nie powinni rangi argumentów wzmacniać moralnym oburzeniem z powodu niegodziwości samej myśli o otruciu. „Obrzydliwa awantura”, „straszliwa inkryminacja”, „potworność zarzutu” – oto skala emocjonalnej stylistyki, w jakiej pisano o trucielskiej hipotezie Boya. To się po prostu nie mogło zdarzyć, bo wszyscy kochamy Mickiewicza, bo był i jest sternikiem narodowej łodzi, naszym duchowym przewodnikiem. Tak właśnie zaczęto myśleć i pisać o poecie po jego śmierci, zwłaszcza w okolicach spoczynku prochów w kryptach wawelskich i setnej rocznicy urodzin. Ukształtował się sakralny mit Adama Mickiewicza. A mit nie może zostać otruty.

W kampanii Boya przeciwko brązownictwu, odlewniom brązu, w których uczeni mickiewiczologowie produkują kolejne udostojnione wizerunki wieszczka, trudno było

o fortunniejszy przypadek niż publikacja relacji Bednarczyka. Dlatego właśnie, że stwarzała możliwość postawienia hipotezy o otruciu, która – tego Boy był pewien – wprowadzi tęgie zamieszanie w „odlewniach brązu”. I wprowadziła.

Trzeba jednak jasno powiedzieć, że sprawa ta nie miała jedynie wymiaru intelektualnej prowokacji bądź obyczajowego skandalu, który niegrzeczny chłopiec – Boy – wyrządził dostojnym strażnikom kanonicznej biografii poety. Artykuł *Czy Mickiewicz umarł otruty?* wzniesił bowiem prawdziwą dyskusję, w której strony sporu z wielkim zaangażowaniem wykladały swoje racje. Nie tylko odnoszące się do szczegółu z biografii poety, ale racje światopoglądowe, polityczne i metodologiczne zarazem, dotyczące cenzury moralnej, granic swobody badawczej i prawa do domniemania. A sporowi kibicowało szerokie grono czytelników prasy tak zróżnicowanej ideologicznie, jak „Myśl Narodowa”, „IKC” czy wspomniane już „Wiadomości Literackie”. Była to zatem dysputa o Mickiewiczu, daleko wykraczająca poza wąskie grono fachowców. Jej podmiot zaś – Mickiewicz – okazywał się zwornikiem społecznych wyobrażeń, postaw wobec kultury i pojmowania symboli narodowych. Szczęśliwe czasy.

Dziś w 150. rocznicę tej śmierci przejmującej i tajemniczej głucha cisza panuje w mediach. Dlaczego? Czyżby Mickiewicz stał się Wielkim Nieobecny z przypadku, z niewiedzy czy z defektu duchowego nas „późnych wnuków”, naruszających więź porozumienia między dniem dzisiejszym a tą współczesnością, która jest „cokolwiek dalej”?

Wątpię, czy Mickiewicz został otruty, choć Boy wierzył w to głęboko, zapewne także nie zmarł na cholere. Dziś lekarze raczej przypuszczają, że mogło to być pęknięcie jakiegoś organu w jamie brzusznej bądź wrzodu, co przy ówczesnym stanie chirurgii i tak musiało zakończyć się śmiercią. Natomiast dla symbolicznego życia poety ta martwa cisza wokół Rocznicy to prawdziwa *aqua Tophana* trująca Jego i nas pospołu.

Reflections on the 150th anniversary of Mickiewicz's death

The article is an attempt to clarify the silence of the media and reserve of the sponsors concerning the 150th anniversary of Mickiewicz's death. Also, it reminds of the great dispute about Mickiewicz during the two decades between the World Wars and the role of Boy-Żeleński's hypothesis on Mickiewicz's poisoning with arsenic. A few remarks about the causes of the poet's death and his symbolic life, menaced by the degradation of the anniversary are presented. Finally, the author considers the question: Do we know how to think and speak about Mickiewicz today?

Key words: Adam Mickiewicz, 150th anniversary of death, mystery of the death